

Zofia Zinserling

MONIAKI

Dwór i jego mieszkańcy
w dokumentach i wspomnieniach

Przedmowa



Dwór przed I wojną światową

Drewniany dwór, rozebrany i w ponumerowanych częściach przeniesiony do Janowca nad Wisłą, stoi tam u podnóża zamku już prawie trzydzieści lat. Mieszczą się w nim pokoje gościnne, biura i małe muzeum. Wprawdzie urodą swoją wabi oko tak fotografików, jak dziennikarzy, którzy prezentują go w kilku albumach, m.in. Bujak, Migut, Zybertowicz, i w licznych artykułach prasowych, ale do dziś nie doczekał się ani rzetelnego opracowania przez historyka sztuki, ani choćby broszurki dla zwiedzających. Oficjalnym źródłem informacji o nim pozostaje wciąż strona internetowa Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, a szkoda, bo roi się na niej od błędów, te zaś bezkrytycznie powielają kolejni autorzy. Jedyne chlubny wyjątek w ich gronie stanowi pani Barbara Nahorny, gdyż - przed opublikowaniem swojego artykułu w piśmie „Villa” w lutym 2005 roku - dała mi tekst do korekty.

Tu dotykamy kwestii zasadniczej: świadomego bądź nieświadomego, lecz całkiem skutecznego fałszowania historii najnowszej, której świadkowie wciąż żyją, mają cudem zachowane dokumenty, zdjęcia, no i niejedno jeszcze pamiętają. Szczególnie wyraźna jest tendencja do zacierania prawdy o ziemiaństwie polskim, wszelkich jego osiągnięciach, zasługach i niewesołym powojennym losie. Warstwę tę w peerelu z upodobaniem szkalowano, jej przedstawiciele ukazywano jako obszarników, krwiopijców, wsteczników i Bóg wie co jeszcze. Po przełomie 1989 roku niby to się zmieniło, niestety nie do końca. Pisze się wprawdzie o dworach, wychodzi kwartalnik „Wiadomości Ziemiańskie”, ten i ów kupuje i restauruje jakąś dworską ruinę, prawdy jednak naród nie lubi, więc albo się ją zniekształca, albo przemilcza. A prawda jest taka, że warstwę ziemiańską ogołoco, jej wielowiekowy dorobek rozgrabiono, na czym w wyniku reformy rolnej wiele osób skorzystało i do dziś korzysta. Do tego nikt z beneficjentów nie jest skłonny się przyznać, Państwo zaś - główny beneficjent - uparcie odracza sprawę wypłaty rekompensat za odebrane w 1944 roku majątki, tym samym sankcjonując akt grabieży.

Wymazywanie ziemian z pamięci zbiorowej bardzo wyraźnie widać na przykładzie dworu moniackiego. Dzięki przenosinom do Janowca nie uległ wprawdzie zniszczeniu, pełni nawet funkcję

niewielkiego muzeum, ale dawni właściciele jakby w ogóle przestali istnieć i zasługiwać choćby na krótką dziennikarską wzmiankę, czego najlepiej dowodzi fragment artykułu Marzeny Filipczak, opublikowany 6 lipca 2001 roku w „Gazecie Wyborczej”: „Do zamkowego parku przeniesiono XVIII-wieczny dwór z Moniaków. We dworze zamieszkała Bronia z rodziną i pracownicy. Potem Bronię przeniesiono do drewnianego domu w parku (mieszka tam do dzisiaj), a we dworze na dole urządzono wystawę. Wśród innych sal są pokoje hotelowe o wdzięcznych nazwach: Babci Broni, Dziadunia Franciszka, Panienki Marysi”. Z tych osób jedynie Marysia żyła w Moniakach, kiedy należały do rodziny Zembrzuskich, pozostali dwoje i jeszcze inni byli albo lokatorami dworu odebranego właścicielom, albo postaciami fikcyjnymi. Nie oni tworzyli atmosferę domu, nie odcisnęli na nim piętna, nie z nimi wiąże się jego historia. Nigdy też nie mieszkali w nim ludzie, których stare, piękne fotografie wisiały na ścianach po utworzeniu muzeum, choć bez trudu można tam było zawiesić nie mniej atrakcyjne zdjęcia Zembrzuskich, będące w posiadaniu ich potomków i chętnie użyczane. W tym kontekście na ironię zakrawają słowa, wypowiedziane 29 września 2003 roku w telewizji, podczas oprowadzania przez Honoratę Mielniczenko i Jana Wołkę po zamku w Janowcu i dworze z Moniak, „które jakby czekały, że gospodarze zaraz do nich wrócą”.

Pośród innych błędnych informacji znajduje się na stronie internetowej i ta, absolutnie sprzeczna z aktem notarialnym z 1937 roku, że administratorem Moniak był Tadeusz Dąbrowski, „który objął majątek i dwór w 1944 r.”. Toż to zupełny nonsens, wtedy nie było już czego obejmować, bo miejscowe bandy, o zdecydowanie komunistycznym zabarwieniu, znacznie wcześniej rozgrabiły wszystko, co się rozgrabić dało, a Manifest Lipcowy PKWN w połowie tego roku położył kres większej własności ziemskiej! W internecie zmyślono nawet tak błahą sprawę, jak „powrót” mebli do dworskiego salonu. Na fotografiach zobaczyć można gołym okiem, że te obecne są całkiem inne niż dawne. Zgodnie z wersją, podawaną po latach przez służbę folwarczną, mahoniowe meble z salonu Zembrzuskich zabrano do Kraśnika UB i po zniszczeniu zapewne spaliło, te natomiast, które dziś stoją w muzeum, należały przed wojną do Henryka Dąbrowskiego i zostały przez muzeum zakupione od jego stryjecznej wnuczki, Małgorzaty Dąbrowskiej. Kiedy jesienią 1944 roku „lud” wyrzucił z dworu ciotki właścicielki, starszuszki Zofię i Marię Zembrzuskie, pozwolił im zabrać z rodzinnego domu tylko bardzo nieliczne sprzęty, co Maria opisuje w swoim Dzienniku.

Nawet na znaczku pocztowym za 3 zł. podpis jest fałszywy: „Dwór w Janowcu k. Puław”.

Ktoś powie, że są to drobiazgi. Owszem, ale przecież rozmaite drobne fakty, składające się na historię, zasługują na ukazanie w prawdziwym świetle. O rzetelną prezentację zabiegam od lat, prostuję, wyjaśniam, tłumaczę, że „dworu” nie można wymiennie nazywać „dworkiem” bądź „pałacem”, a „pokoju” „salą”, bo każde z tych słów ma określone znaczenie. Latami przesyłałam też do muzeum zdjęcia i zamieszczone poniżej teksty. Fotografie Zembrzuskich ostatecznie zawisły na ścianach, do tekstów natomiast chyba nikt nie zagląda, bo gdyby to zrobił, sprostowałby na stronie internetowej najbardziej rażące błędy.

Towarzystwo Przyjaciół Janowca już z pięć lat temu obiecywało wydać zgromadzone przeze mnie materiały, ale wycofało się bez słowa wyjaśnienia, choć obiecywałam częściowo dofinansować edycję. Nic więc dziwnego, że z wielką radością powitałam inicjatywę nowego sponsora w osobie Jana Olszowskiego, wnuka Zofii, a syna Andrzeja, towarzysza mojej moniackiej młodości. W sierpniu 2009 roku Jan wyraził gotowość opłacenia druku tej książeczki, potem dobrał sobie współnika, urodzonego już po wojnie w Anglii najmłodszego z Olszowskich, Szymona. Dzięki ich wierności polskim korzeniom legenda Moniak, szczęśliwego gniazda rodzinnego, przetrwa dłużej niż w mojej pamięci i w coraz rzadziej snutych przeze mnie opowieściach.